Rok I. Lwów, sobota 26. stycznia 1907. Nr. 10.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . 50 hal. numer pojedynczy 2 „

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K numer pojedynczy . . 4 h

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz nonparellem. ◆ Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

U nas i na świecie.

Rusini nasi zapragnęli mieć swój uniwerzytet.

Dlaczegożby nie?— Mają ruskie szkoły ludowe, ruskie gimnazya; cóż więc naturalniejszego jak zapragnąć teraz uniwerzytetu swojego, swojej politechniki, akademii handlowej i innych wyższych zakładów naukowych.

Między pragnieniem jednak, a uzyskaniem znachodzi się zwykle pauza długich lat, czasem wieków całych.

Przestrzeń tę musi zapełnić dorobek całych pokoleń; musi ona zajaśnieć ludźmi nauki i charakteru, musi być na niej ubity gościniec z twardej pracy i usiłowań, podjętych przez cały naród, ożywiony wielkim duchem wyższej idei i kultury.

Droga to długa,żmudna,dro ga bolesnych nieraz zawodów, często ofiar bezowocnych, droga, którą torują wybrańcy narodu, ludzie o wielkiem sercu i szlachetnych aspiracyach.

Jeżeli o tej drodze wiedzieli ci, którzy kierują pol.tyką ruską, jeżeli mieli jasne pojęcie o tem, że uniwersytetu nie zdobywa się

nożem, pałką i siekierą,

lecz potężnemi ofiarami ducha i świadectwami kultury,—dlaczegoż onegdaj przyszło do tak smutnych, a niesłychanych u cywilizowanych narodów zajść na lwowskim uniwerzytecie?

Czyż na bandę tę, która grasowała w murach uniwersyteckich śladem Gonty i Żeleźniaka, która dopuściła się czynów niesłychanej dzikości i

rozlewu krwi,

rozsądna, pracowita, spokojna, i wykształcona część społeczeństwa ruskiego niema żadnych wpływów? Czyż zaciekła i ślepa

nienawiść wszystkiego, co polskie,

przyćmiła zdrowy rozsądek i tym, o których przecież przypuszczaliśmy, że godzą się na jednym zagonie pracować z Polakami, pod hasłem równouprawnienia i poszanowania ich narodowości? Czy nie był przypadkiem ten napad na mury uniwerzyteckie

pierwszym podmuchem tej burzy,

która wedle przypowiedni hajdamaków szaleć będzie nad krajem z powodu przeprowadzić się mających wyborów powszechnych do parlamentu?

Napadnięty przez wilki.



Tak, czy siak, z faktem trzeba się liczyć. Skryta, bezczelna robota wydobywa się na światło dzienne. Czas osądzić na zimno i krytycznie wroga, i nie szukać w jego robocie podkładu idealnego, bo potomkowie Gonty i Żeleźniaka nie mogą mieć żadnych innych ideałów

jak, burzyć, niszczyć i krew przelewać

dla ślepej tylko nienawiści, a choćby z największą szkodą dla swej własnej przyszłości.

Trzeba strącić z ciała żmiję, która ogrzana, pragnie się napić krwi naszej najserdeczniejszej. Nasz dorobek należy do nas, burzyć go niepozwolimy, cofać się nie będziemy.

Nie po ruinie naszej droga dla młodej kultury ruskiej! A jeżeli robota onegdajsza prędzej pogłębi przepaść, z taką radością przez hajdamaków rozkopywaną, to przepaść ta będzie

r.ie naszym, lecz ich grobem,

jeżeli bodaj w ostatniej chwili samozachowawczy instynkt u uczciwszej części Rusinów nie rozbroi zapaleńców i waryatów.

Śladem Polaków dążą Niemcy do utworzenia

Koła niemieckiego,

a Czesi, Koła czeskiego poselskiego w przyszłym parlamencie, wybrać się mającym z powszechnych wyborów.

W tym kierunku rozwinięto już szeroko pomyślaną akcyę, a potrzebę wspólnego działania przy zmienionych warunkach, czują wszyscy, aż nadto dobrze.

Czy starania te osiągną cel zamierzony, trudno dzisiaj przewidzieć, bądź co bądź pocieszajmy się, że gdy wstępują inni w nasze ślady, to pewnie one fałszywymi nie były.

A fałszywe kroki robią czasem nawet najpotężniejsze rządy. Tylko, że są rządy, które przyznają się do tego, a znów takie, które na mylnej drodze brną w nieskończoność i bez opamiętania się.

Do pierwszych należy rząd francuski, do drugich niemiecki.

Pierwszy zagalopował się z

ustawami antikościelnymi,

drugi znów z prześladowaniem dzieci polskich

katechizmem niemieckim.

Rząd francuski jednak, chcąc wybrnąć z walki z Kościołem, nieprzynoszącej mu zaszczytu, postanowił zmienić paragraf ustawy o zgromadzeniach, który opiewa: że każde zgromadzenie publiczne ma być zgłaszane. Po wejściu w życie ustawy o rozdziale Kościoła od państwa, rząd na mocy tego paragrafu domagał się deklaracyi, czyli zgłoszeń, że nabożeństwo w kościele będzie odprawione. Księża jednak tego nie usłuchali, i dalej bez zgłaszań Mszę św. odprawiali i odprawiają. Rząd widząc, że księża nie ustąpią, ma obecnie zamiar znieść całkiem ten paragraf ustawy, dotyczący zgłaszań zebrań.

Inaczej postępuje rząd niemiecki; tam buta i wściekłość, każe dalej prowadzić wcale niezaszczytną walkę z dziećmi polskimi, i może doczekamy się ciekawego widowiska w dziejach, *że komary powalą ryczące z wściekłości zwierzę.*

Klęska mrozów.

Mrozy ostatnich dni dziwnie przeobraziły ludzi i naturę całą. Wszyscy chodzą zwarzeni, z minami nieszczęśliwemi i pewną bojaźnią w oczach. Mróz!... Straszne słowo dla bezdomnych i dla tych, którym brak na kawałek drzewa.

Temperatura utrzymuje się od trzech przeszło dni stale na poziomie śmiertelnym dla wszelkiego życia na wolnem powietrzu. Ptactwo ginie. Nie spada podczas lotu nagle na ziemię, jak to opowiadają na rynku mleczarki ze Zniesienia, gdyż to bajka, ale w schroniskach, jakie wyszukują sobie na noc, dosięga biedne wygłodzone ptaszęta nielitościwy mróz i przecina pasmo ich życia. Na Łyczakowie n. p., wybrały wczoraj dzieci z dziupła spróchniałej wierzby ośm zmarzłych jak kość wróbli. Mróz i śnieg wypędza z lasu zwierzynę. Sarny biegają stadkami bezradne po skraju lasu, zające cisną się do ogrodów i niemiłosiernie ogryzają szczepy do żywego. W Krzywczycach jednemu z tamtejszych ogrodników objadły zające korę z 10.000 drzewek akacyowych, tak, że cała szkółka zniszczona. Na Jałowcu, obok karczmy Pordesa, pojawił się wczoraj wieczorem wypędzony głodem z lasu lis i pochwycił przebiegającego przez podwórze kota. Biedny kotek krzyknął rozpaczliwie raz tylko i legł rozszarpany, kiedy zaś lis uciec chciał ze swym łupem, zastąpili mu drogę odpoczywający przy karczmie furmani i rabusia drągami zabili. Lis był wychudzony do ostatnich granic.

Zresztą pocieszyć się możemy, że nam we Lwowie nie jest jeszcze najzimniej. Jak wczorajsze doniosły telegramy, petersburscy uczeni odkryli powód obecnych mrozów w tem, że na Oceanie Lodowatym panuje obecnie anticyklon. Jeśli więc skutki owego anticyklonu o tysiąc mil, we Lwowie, tak srodze dają się we znaki, to cóż dopiero dziać się musi na wybrzeżach tegoż oceanu i w Rosyi północnej!

Surowa zima teraźniejsza jest o tyle zjawiskiem niezwykłem, że zazwyczaj zbiegały się podobne zimy z latami wojen. Tak było przynajmniej w ubiegłem stuleciu, w którem upamiętniły się zwłaszcza zimy w roku 1812, 1870 i 1877.

Sięgając jeszcze dalej w przeszłość, wymienić należy jako jedną z najostrzejszych wogóle zimę r. 1709. Jeszcze w marcu panował wówczas taki mróz, że „ślina zamarzała, zanim dosięgła ziemi", na początku zaś maja jeżdżono sankami po Morzu Bałtyckiem. Wszystkie zasiewy zimowe zmarzły doszczętnie, ziemia bowiem przemarzła do głębokości 9 stóp. Mróz zniszczył też doszczętnie winnice Francyi południowej, a Morze Adryatyckie zamarzło. Pamiętna ta zima stanowiła epokę, od której lud prosty rachował lata następne.

Podczas zimy 1693 r. wilki podchodziły gromadnie w Polsce i w Austryi do miast, porywając ludzi i zwierzęta.

W r. 1664 Tamizę pod Londynem pokrył lód, grubości 61 cali, a ptaki wyginęły w całej Anglii skutkiem mrozów prawie zupełnie.

W r. 1687 jeżdżono w marcu sankami przez zatokę Gdańską do półwyspu Heli.

Dnia 30. stycznia 1658 r. król szwedzki Karol X. przeszedł z armią i działami Mały Bełt po lodzie i zdobył wyspę Fühnen.

W r. 1651 spadły w Niemczech, jak opowiada kronikarz Stollberger, takie śniegi, że od miasta do miasta kopano przejazdy, aby umożliwić dostawę żywności. Nawet wozy próżne zaprzęgano w cztery konie, a w całym kraju modlono się o odwrót.

ST. POŻAROWSKI. 10

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

— A widzisz! To jest bez wątpienia nazwa miejscowości, dokąd list był adresowany. Wnosić to można na pewno z wielkich liter, jakimi ten wyraz jest pisany, i z tego, że jest podkreślony.

Kostek spoglądał z uwielbieniem na swego mentora.

— Pan powinieneś był zostać dyrektorem policyi! — zawołał ze szczerem przekonaniem.

— Jestem też nim, ale tylko do własnego użytku — zaśmiał się Cezary. — Teraz chodzi o to, gdzie ta miejscowość leży.

— Dąbie są pod Krakowem, zaraz za Grzegórzkami — odezwał się subjekt, który całej rozmowie przysłuchiwał się z niemałem zdumieniem.

— W takim razie wiemy już wszystko, czego się w tej cukierni można było dowiedzieć. Tu masz, mój chłopcze, guldena za twoje informacye, a drugiego na bibułę, bo tę muszę skonfiskować.

Po zapłaceniu rachunku Cezary i Kostek wyszli na rynek i wrócili do swego fiakra.

— Wiesz gdzie są Dąbie? — spytał Cezary woźnicę.

— Nie wiedziałbym? — odparł ten urażony.

— No, to jedź tam!

Gdy dorożka toczyła się po mieście podgórskim, na dworze było już ciemno i lampiarz biegał po moście, zapalając długim kijem gazowe latarnie.

— Przecież w takiej dziurze, jak Dąbie łatwo się wypytamy, kto tam przedwczoraj wyjechał do Ameryki? — spytał Kostek, gdy Cezary płacił rogatkę strażnikowi.

— I ja tak myślę, mój drogi chłopcze, rzekł starzec z ukontentowaniem. — Czarny jest chytrzejszym od lisa, ale mnie w pole nie wywiedzie.

Pogoń za Basztoniem.

Zostawiliśmy olbrzyma, jak ścigany przez dozorcę więziennego i sześciu aresztantów maszerował na oślep drogą do Bochni wiodącą.

Dziwny był to widok. Basztoń szedł, ruszając rękami, jak zegarowym perpendykułem, dyszał ciężko i coś sam do siebie mruczał. Tuż za nim, niekiedy obok niego albo nawet i przed nim, kłusowali aresztanci, zdziwieni, zasapani (przez odzwyczajenie się od długich marszów) i spoglądali bojaźliwie na Basztonia, bądź to jak na waryata, bądź też jak na siłacza i na awanturnika, dla którego przestał istnieć rygor zakładowy i powaga władzy.

Najkomiczniejsze wrażenie atoli robił dozorca, który dreptał za nim z desperacką miną, a nie tylko na Basztonia, lecz i na ścigających go więźni, podejrzliwie spoglądał z obawy, aby mu się — zarażeni złym przykładem — na wszystkie strony nie rozbiegli.

Taktyka ścigających, jak to wiemy, polegała na tem, aby pozwolić Basztoniowi biedz aż do upadłego. Znaną jest rzeczą, że ludzie herkulicznej budowy ciała są kiepskimi piechurami. Wyrwanie dęba z korzeniem, mniej ich zmęczy, jak forsowny marsz, choćby na odległość jednej mili tylko.

Zapadająca ciemność, chłód wieczorny i nagła zmiana otoczenia, poczęły wytrzeźwiająco działać na Basztonia. Przychodziło mu powoli zastanowienie, co robi i na czem się to skończy. A że myśl o Czarnym i o córce, nadawała mu z chwilą, gdy miał już ustać, coraz to nowy pęd i podtrzymywała w nim mitygującą się niekiedy wściekłość. Przyszła mu świadomość, że ucieka, że go gonią, ale równocześnie i świadomość ogromnego nieszczęścia, hańby, jakie się zwaliły na jego córkę.

Gdy dochodzili do wielkiego lasu, pamiętnego ucieczką handlarza, aresztanci zmówili się, aby ponowić próbę zatrzymania Basztonia siłą. Zdawał się już być bardzo zmęczony, bo sapał mocno i wybijał o ziemię nogami, jak człowiek, co resztek sił dobywa.

Wyprzedzili go zatem, stanęli mu w drodze gromadą i wyciągli ręce, jak dla zagrodzenia mu przejścia.

A on rozepchnął i roztrącił ich kolanami i łokciami, niby nikłe kłosy zboża, rzadko w polu stojące i poszedł dalej, ani na nich się nie oglądając.

Aresztanci przerażeni i z głupimi minami patrzeli za Basztoniem, który tymczasem szedł dalej, jakby mu nigdy nic w drogę nie weszło, jakby swemi potężnemi nogami parę suchych traw roztrącił i rozdeptał.

Strażnik okazywał się również bezradny. Klął na czem świat stoi i ponownie wzywał aresztantów, aby biegli za Basztoniem. Po krótkim namyśle usłuchali tego wezwania.

(C. d. n.)

cenie klęski. Gdy następnie sniegi stopniały, olbrzymia powódź zalała wszystkie drogi, przecinając komunikacyę od niedzieli Palmowej do Wielkiejnocy.

W XVI. wieku odznaczyły się ostremi zimami lata 1592, 1593, 1578, 1573, 1569, 1564, 1514 i 1513.

Jak kroniki wspominają, dnia 17. marca 1459 r. jeżdżono po lodzie z Lubeki do Danii sankami.

Podczas zimy 1442 roku, śnieg pokrył ziemię w niektórych miejscowościach Saksonii na 36 stóp, tak, że według słów kronikarza, ani kono, ani powozem, ani też piechotą nie można było podróżować.

Nowiny z Krakowa.

Nasz korespondent *(R)* donosi:

Napad socyalistycznych drukarzy (zecerów), na swych kolegów, pracujących w drukarni *Głosu Narodu*, dokonany w jednej z restauracyj przy ul. Grodzkiej, wywołał w mieście naszem ogromne oburzenie.

Sprawa tego napadu przedstawia się jak następuje:

Od kilku miesięcy trwa blokada drukarni *Głosu Narodu*, albowiem zarząd tejże, nie chce w żaden sposób ustąpić przed terroryzmem zorganizowanych w „Ognisku“ zecerów, którzy uparli się, nawet nienależących do „Ogniska“, a pracujących we wspomnianej drukarni swych kolegów zawodowych, odwieść od pracy, i w tym celu urządzają ciągłe z nimi awantury.

Zarząd drukarni trwa jednak niewzruszenie przy zasadzie „wolnej z zecerami umowy“ i dąży do założenia odrębnego „stowarzyszenia zawodowego“, do którego należeć mają wszyscy pracownicy drukarni *Głosu Narodu*.

Projektowanem jest nawet utworzenie własnej „Kasy chorych“, a więc zamierzone jest wprowadzenie własnej autonomii, w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Przeciw tej nowo powstającej organizacyi zawodowej walczą zaciekle drukarze, należący do „Ogniska“. Urządzono blokadę, która się nie udała, grożono i wyzywano współtowarzyszy — ale i to nie pomogło. Tok rzeczy trwa już kilka miesięcy, i drukarnia *Głosu Narodu* funkcyonuje...

To wprawia w coraz gorszy humor stowarzyszonych w „Ognisku“ drukarzy (przeważnie socyalistów) — i kilku tych ogniskowców właśnie wczoraj spotkawszy w restauracyi przy ul. Grodzkiej zecerów z drukarni *Głosu Narodu*, wczęli z nimi sprzeczkę i poturbowali ich niemiłosiernie.

Rzecz oparła się o władzę, która podobno terrorowi raz przecież koniec położyć powinna.

„Nie jestem pompierem!“

Mróz, podobny dzisiejszemu, szczypał w uszy, rumienił delikatne noski. Ale mróz wówczas nie był nowiną dla mieszkańców Lwowa; był to gość mile widziany, bo zdrowy, niosący życie, ruch, zabawę, wesołość. Paliwa mieliśmy podostatkiem; pieców dymiących, kaflowych, było jeszcze niewiele, o wodociągach nikt nie słyszał, więc woda nie zamarzała; o elektryce i tramwajach elektrycznych nikt nie marzył nawet, telefon należał do rzędu baśni o wężach morskich.

Lwów był sobie takiem poczciwem, niepretensyonalnem miasteczkiem galicyjskiem. O Fuku, socyalistach, kwestyi ruskiej i barykadach na uniwersytecie nie dochodziły jeszcze żadne wieści z tamtego świata.

Żyliśmy sobie porządnie i po bożemu, tak, jak na lojalnych obywateli przystało.

Uderzyła dwunasta, a tuż potem odezwał się na ratuszu dzwon alarmowy.

Pożar w zimie — to rzecz niezwykła. Publika, żądna i wówczas wrażeń, puściła się pędem w stronę dworca czerniowieckiego, który stał w płomieniach.

I ja z nią. Po drodze, biegnąc w cwał ulicą Szeroką (dzisiejszą Kopernika) zobaczyłem, że pali się dach na kamienicy, tuż obok Wydziału krajowego, w której mieszkał mój wuj ś. p. Jan Lam.

Wpadłem jak piorun do pomieszkania wujowstwa.

— Pali się! zawołałem okropnym głosem.

— Wiemy — odpowiedziała ciotka spokojnie; dworzec czerniowiecki.

— Ależ nie — nad głową wam się pali.

Spojrzała na mnie zrazu jak na półgłówka; coraz silniejsza jednak wrzawa pod oknami zaintrygowała ją.

— Gdzie jest wuj? zapytatem gorączkowo.

— Śpi.

— Trzeba go obudzić!

— Za nic świecie; czy nie wiesz, że nam raz na zawsze zabronił wstępu do siebie, gdy śpi.

— Ależ są wyjątki; proszę uważać, dobijają się do okien i drzwi.

Jakoż istotnie wrzawa rosła, brzęk tłuczonych szyb — i głos trąbki pożarowej nie pozwalał ciotce już wątpić, że ma ogień nad głową.

Weszliśmy oboje do sypialni Jasia. Chrapał w najlepsze.

— Jasiu! Jasiu! cichutko budziła ciotka, wstrząsając lekko jego ramieniem.

— To na nic — krzyknąłem niecierpliwie — spalicie się żywcem. Wuju! huknąłem w ucho śpiącemu.

Usiadł na łóżku, przetarł oczy i spojrzał pytająco, zdumiony.

— Jasiu pali się! Wuju ogień! zawołaliśmy równocześnie.

Ziewnął potężnie, obrzucił nas potem szyderczym wzrokiem i powiedział dobitnie, obracając się do ściany i układając na poduszki.

— Czegoż chcecie do licha — przecież nie jestem pompierem.

I tyle tylko słów jego słyszeliśmy. Zasnął dalej snem najsprawiedliwszego człowieka; i nie pomogły płacze, groźby, prośby; spał, czy udawał też, że śpi, do swojej godziny czwartej, poczem zebrał się i poszedł na kawę — do Kosteckiego, dziwiąc się, gdzie się podział dach z jego kamienicy i dlaczego powybijano w niej szyby.

Stanisław Tokarski.

Zapasy japanek.



Pamiętniki Katarzyny II-giej carowy rosyjskiej.

(III.) Pamiętniki carowy rosyjskiej rozpoczynają się opisem różnych przygód codziennych, pełnych interesujących szczegółów od chwili jej przybycia do Moskwy. Między innymi pisze carowa: „Matka moja na dworze wkrótce po przybyciu stała się niemożliwą, tak, że zaraz po mojem zaślubieniu w. księcia Piotra, carowa Elżbieta rozkazała jej wrócić do domu. Pomimo, że obejście matki ze mną nie było najlepsze, serce moje bolało przy rozstaniu z nią, tembardziej, że zakazano mi nawet korespondować z matką. Potrafiłam jednak ten zakaz obejść, i nieraz do niej pisałam. Długo szukałam sposobności, aby oddać list, o rozkazie bowiem carowej była za-

wiadomiona cała służba dworska, sama byłam więziona jak przestępczyni, wysyłka więc listu do matki była wprost niemożliwą.

Dopiero przypadkiem udało mi się urzeczywistnieć mój zamiar. Na dwór przybył w tym czasie oficer marynarki Lakromoso, słynny marynarz, którego i mnie przedstawiono. Przy powitaniu wcisnął mi Lakromoso list z napisem: „Od twojej matki“. Strach śmiertelny ogarnął mnie wtenczas. Opanowała mnie nieopisana bojaźń i trwoga na myśl, że ktoś dostrzegł podany mi list, byłam w mniemaniu, że owej scenie przypatrywała się dama dworu, która na krok mnię nie opuszczała, śledziła mnie wszędzie. Na szczęście nikt z obecnych nie widział. Odetchnęłam spokojnie, a na zajutrz poczciwy Lakromoso miał już moją serdeczną odpowiedź do matki.

Jakie było obejście jej małżonka w. księcia Piotra, pisze Katarzyna w innem miejscu w sposób następujący:

W grudniu 1749 roku udałam się z mężem z Moskwy do Petersburga. Cierpiałam wtenczas straszny ból zębów. Jechaliśmy odkrytemi saniami. Na uwagę moją, że mróz i wiatry powiekszają moje cierpienia, małżonek mój, nietylko nie postarał się o inne kryte sanie, lecz także zabronił zasłonić mi twarz futrem przed wiatrami. Dopiero w Carskiem Siole, wyszukał dla mnie chirurga, niejakiego Gyona, który wyrwał mi ząb z kawałkiem ciała, oderwanem od dziąseł. Wtenczas z powodu tej operacyi chorowałam przez kilka miesięcy.

Uniwersytet po napadzie.

Tok życia na uniwersytecie lwowskim poczyna wracać do normalnego trybu. Wczoraj odbyła się imatrykulacya prawidłowo, ale nie w zniszczonej auli, tylko w sali wykładowej prof. Zubera, a profesorzy wystąpili w zwykłych ubraniach, bo togi częścią potargane, częścią rozkradzione.

Mnóstwo publiczności zwiedzało wczoraj uniwersytet i oglądało jego zniszczenie. Dobrze, że mogą się naocznie przekonać o kulturze naszych pobratymców.

Profesorom, a głównie rektorowi Gryzieckiemu, młodzież polska urządziła gorącą owacyę.

Dziś stanowczo już można stwierdzić, jak podaje *Dziennik Polski* — iż awantura ruska na uniwersytecie była w najdrobniejszych szczegółach uplanowaną, a tylko czekano na hasło. Hasło to dał znany przywódca socyalistów ruskich dr. Baczyński, wysławszy ze Stanisławowa do jednego ze swych zaufanych akademików we Lwowie depeszę: „Na pierod bratczyki. — Dr. Baczyński“.

Zgadza się to w zupełności z tem, co niektórzy z aresztowanych Rusinów zeznali w śledztwie. Wśród młodzieży ruskiej wszelkich odcieni politycznych krążyły już od kilku dni głuche wieści, iż „szczoś bude“, nikt jednak nie wiedział dokładnie, co będzie. Nawoływano ich tylko, aby trzymali się razem i gotowi byli na dany znak.

Jak stwierdzają naoczni świadkowie zajścia, Rusini jeszcze na pół godziny przed rozpoczęciem „borby“, przygotowywali się do robienia barykad, a prowodyrzy odkomenderowali poszczególne grupy do ich stawiania. Komenda odbywała się nietylko w języku „ukraińskim“, ale i w rosyjskim!

Pragnąc wywinąć się bezkarnie i wyprzeć popełnionej zbrodni, wyrzucali ukraińcy narzędzia swe, jak noże, ostro wyostrzone topory itp., do ogrodu botanicznego i do miejsc ustępowych. Część ich znalazła już policya w ogrodzie botanicznym pod oknami budynku uniwersyteckiego. Dalsze poszukiwania utrudnia mróz i śnieg głęboki.

Słowo Polskie donosi, że przesłuchiwanie aresztowanych akademików hajdamackich przez komisarzy policyjnych trwało do godziny 1. w nocy, a odbywało się w pokoju obok biura inspekcyi policyjnej. Aresztowanych pomieszczono tymczasowo w kasarni policyjnej, czyli tak zwanej „strażnicy“, gdzie mają swe legowiska żołnierze policyjni w chwilach odpoczynku. Przy łóżkach tych, jak zwykle w kasarniach, mają żołnierze zapasy pożywienia na czas dwudziestoczterogodzinnej służby. Otóż po przesłuchaniu hajdamaków i opróżnieniu strażnicy, gdy żołnierze policyjni zajęli swe miejsca przekonali się, iż znikły zapasy chleba i wiktuałów, przyniesione z kasarni na noc. Bohaterowie napadu zamiast posłać sobie po pożywienie do miasta, czego im nie broniono, woleli zaspokoić apetyty swe w sposób tańszy, odpowiadający kulturze ukraińsko ruskiej.

Co dzień niesie?

Ogólna panuje konsternacya, że podczas zdobycia Uniwersytetu przez Rusinów, poginęły tamże papierosy, puszki z pieniądzmi, czapki profesorów, a na policyi znikły nawet wiktuały, jakiemi biedni policyanci krzepili się podczas pełnienia służby.

My się temu ani dziwimy, ani oburzamy, a owszem czujemy respekt przed taktyką ruskich wojowników.

Od najdawniejszych czasów obowiązywała na wojnie zasada: zubożyć i ogłodzić przeciwnika! Nawet podczas wojny francusko-pruskiej generałowie hr. Hatzfeld i Stosch trzymali się tej maksymy i łupy potężne wywiedli z kraju Franków, którymi potem nie gardził ani sam król pruski. On to przecież kazał wywieść na swój zamek wszystkie zapasy porcelany, jakie znaleziono w słynnej fabryce w Sevres.

Tak i Rusini owym utartym poszli szlakiem. Wraży uniwersytet zubożyć, policyę ogłodzić — było ich hasłem. Wojna jest wojną i podczas niej ścisłą etyką kierować się nie można.

To też słusznym zupełnie był krzyk owego akademika z toporem rzeźnickim, który wrzeszczał w auli nad zemdloną panią Szepsową: my ne barbary! Toć ani na pal nienawlekli żadnego z profesorów, ani żywym ogniem pedelom nóg nie prażyli, ani rektora Gryzieckiego nie gotowali we wrzącym ołowiu.

Pokrwawionym został tylko prof. Winiarz, ale były to rany zupełnie prawidłowe, według reguły wojennej zadane: drągiem i nożem kuchennym, albo — powiedzmy lepiej — drzewcem i kindżałem.

Znaleziono też porzuconą przez Rusinów flaszkę z tajemniczym płynem i oddano do zbadania. Zbyteczny koszt i trud. Wódki w niej niema, ani nafty. Bo i tę ostatnią byłaby ruska brać wypiła, dla dodania sobie wojennego animuszu, w myśl zdrowego bardzo zapatrywania, że mało jest trąbić na wroga, ale trzeba i coś wytrąbić, aby się wroga nie przestraszyć i zawartość żołądka skonsolidować, a przed poronieniem ustrzedz.

Posiedzenie Rady miejskiej

odbyło się wczoraj. — Po uczczeniu przez prez. Michalskiego ś. p. Langa, członka Rady, uchwalono zredagowany przez r. Biechońskiego protest przeciw hajdamackim rozbojom Rusinów na uniwersytecie, a to po krótkiej kontrowersyi z r. Hudecem, który się bardzo boi policyi, a dopatrywał się w tej rezolucyi jakiegoś apelu do władz policyjnych.

Potem przystąpiono do bardzo aktualnej debaty nad brakiem opału we Lwowie. Dostało się przy tej sposobności — i słusznie bardzo — kolei, dyrekcyi domen i lasów i magistratowi. Prezydent przyrzekł zabrać się energicznie do tej sprawy i Lwów w opał zaopatrzyć.

Z porządku dziennego zastanawiano się nad organizacyą miejskiej dobroczynności, ale po całogodzinnej dyskusyi dla braku kompletu sprawy tej nie załatwiono.

Napadnięty przez wilki.

(Do ryciny na stronie 1.)

Ciężka zima wywołuje swoje tragedye. W Ujhar na Węgrzech wracał przez las woźnica sankami do domu. W okolicy tej, w pobliżu małego miasteczka, pełnej osad i wiosek, znano wilki z obrazków tylko i z menażeryi.

To też woźnica, posłyszawszy wycie, i spostrzegłszy groźnie świecące ślepia, był przekonany, że to psy wiejskie zabłąkały się do lasu i tu wyją głodne. Nieuciekał też przed niemi, choć konie parskały i rwały się do biegu. Dopiero gdy wilki podbiegły, gdy zobaczył, że te zwierzęta od psów jakieś inne, połapał się i galopem począł umykać, broniąc się kijem równocześnie. Mimo to wilki na krawędzi lasu powaliły jednego konia, ale kwik rozdzieranego zwierzęcia wywabił leśniczego, który nadbiegł z pomocnikami i ocalił woźnicę. Temu ostatniemu jedna ze zgłodniałych bestyi przegryzła lewą rękę.

Hajdamaka.

Kwandrans już stała nieruchomie pod drzwiami, blada jak chusta. Tylko dreszcz silny wstrząsał nią, że aż dzwoniła zębami, a czoło przecięte głęboką bruzdą, świadczyło, że tam, pod czaszką tej kształtnej głowy, myśl jakaś ciężko pracuje.

Z przyległego pokoju dochodził gwar ożywionej rozmowy; czasem buchnęło przekleństwo; to gromki okrzyk uderzył o ściany, lub brutalny śmiech zadzwonił o szyby okna.

— A więc pamiętajcie: ty Władku masz mieć siekierę; Józef przyniesie nóż wyostrzony; Andrzej ma tęgie toporzysko — a ja — patrzcie!

Pokazał im bokser.

— Ha... ha... ha... hura! Pogruchocze sz lachom kosteczki.

— Oj! co pogruchoczą — to pogruchoczą — bylem tylko dopadł którego w kącie. Jutro po jednemu wchodzić — nie kupą — wszyscy mają być o 11-tej.

— Dobrze! Zgoda! Serwus!

Drzwi stuknęły głośno — rozległ się tupot po schodach, a potem zaległa cisza.

Ręka jej przycisnęła mocno bijące serce, weszła cicho do pokoju brata.

Spojrzał na nią z pod oka, schmurzył się, potem odrzucił w tył głowy długie włosy i zapytał grubiańsko:

— Czego chcesz?

— Maksiu... odezwała się proszącym głosem.

— Czego chcesz? powtórzył groźnie.

Zbliżyła się doń całkiem, zaglądnęła w twarz jego dużymi, czarnemi oczyma, w których gorzał silny ogień, i rękę drżącą wewnętrznem wzruszeniem położyła mu na ramieniu.

— Maksiu, ty tego nie zrobisz — ty nie pójdziesz z nimi!—rzekła powoli i z naciskiem.

Odepchnął ją.

— Przeciwnie pójdę pierwszy i pierwszy będę walił! — krzyknął.

Zachwiała się, potem płomień buchnął na jej blade dotąd policzki.

— Nie pójdziesz — jeżeli masz krztę uczciwości i honoru!

Ryknął jak zwierz raniony.

— Ty laszko przeklęta... ty... zabieraj się stąd!

Pchnął ją. Błyskawica strzeliła z jej oczu.

— Maksymie, — powiedziała teraz wielkim głosem — matka twoja patrzy na ciebie — a ta matka była Polką!

Zatrząsł się, skurczył, potem wężowym ruchem wyprostował i skoczył jej do oczu, wołając przez zaciśnięte zęby:

— Bodaj mię była nie rodziła.

— Ja nie mam matki! — słyszysz — rozumiesz! Ja nie miałem matki, mnie zrodziła nienawiść do wszystkiego co lasze, co polskie. Będę rżnął, rozbijał, zabijał, będę w krwi pławił polskie imię. Szczeznij z moich oczu, ty... ty... przeklęta Polko!

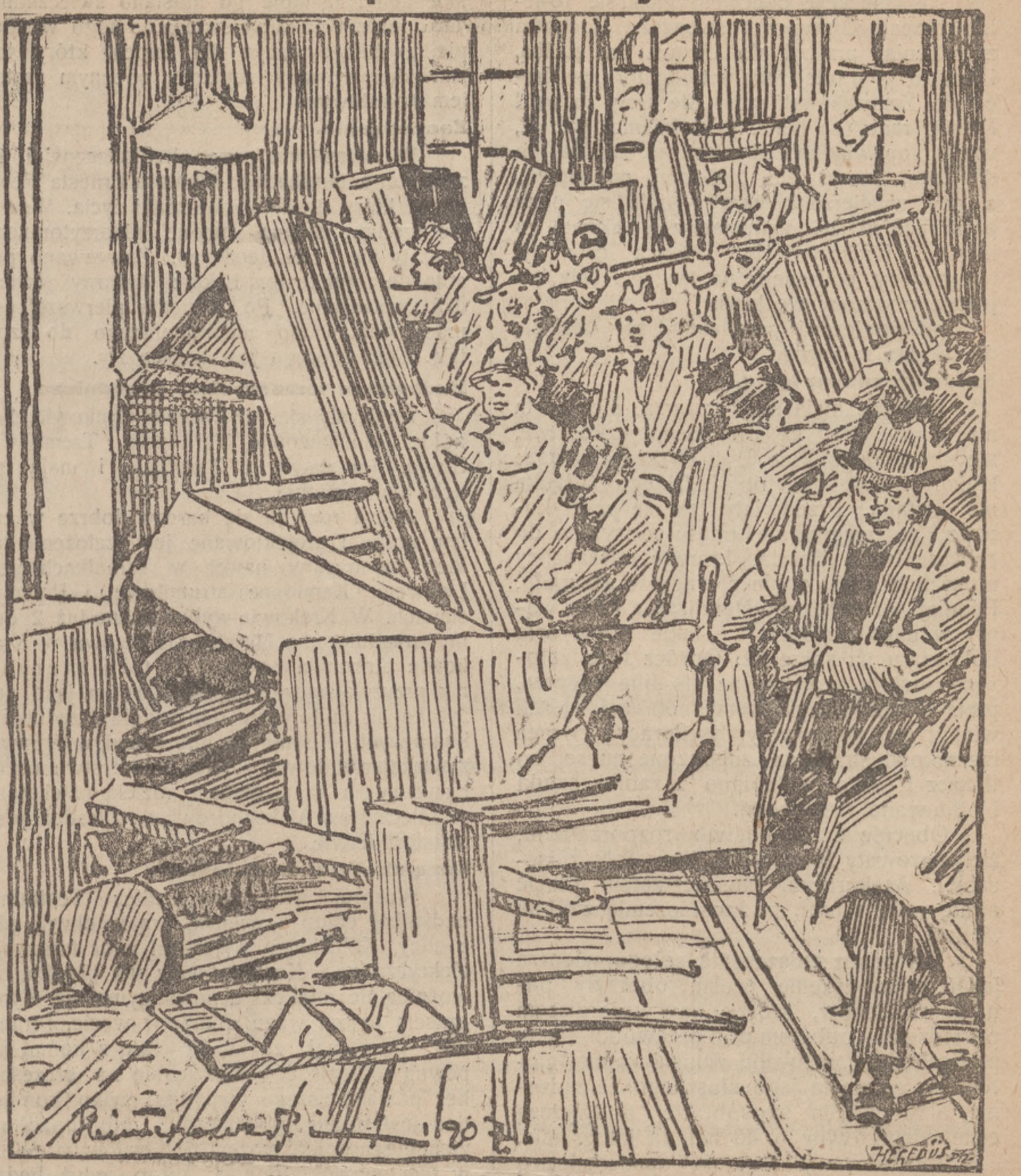
Zachwiała się i runęła bezwładna; a on splunął, trzasnął drzwiami i wyszedł.

. . . .

Na drugi dzień prowadził hajdamaków na zdobycie uniwersytetu.

Oto, co wydała siejba nienawiści; oto jeden z bohaterów nowej hajdamaczyzny.

Napad na Uniwersytet.



Niszczenie sprzętów i stawianie barykat.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym.-kat. Polikarpa B. gr.-kat. Ermyła M.

Repertuar teatru miejskiego:

Dzisiaj: piątek po raz czwarty „Zażarty automobilista“ (der Kilometerfresser) krotochwila w 3 aktach, przez Kurta Kraatza.

W sobotę o godz. 3·30 popołudniu dla młodzieży szkolnej „Damy i huzary“ komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry, ojca.

W sobotę wyjątkowo o godzinie 7-ej po raz trzeci „Pan Tadeusz“ opera w 4 aktach J. T. Wydżgi. Gościnny występ Ireny Bohuss.

W niedzielę o godzinie 3·30 popołudniu „Tak albo nie“ komedya w 4 aktach T. Bernard i A. Godfernaux, tłum. W. Paliński.

W niedzielę wyjątkowo o godzinie 7-ej wieczór „Lohengrin“ opera w 4 aktach R. Wagnera. Gościnny występ Al. Bandrowskiego i Ireny Bohuss.

W poniedziałek 28. bm. po raz czwarty „Moralność pani Dulskiej“, tragi-farsa kołtuńska w 3 aktach przez G. Zapolską.

We wtorek po raz czwarty: „Pan Tadeusz“, opera w 4 aktach J. T. Wydżgi. Gościnny występ Ireny Bohuss.

We środę 30. bm. po raz pierwszy: „Niech żyje życie“ (Es lebe das Leben), dramat w 5 aktach Her. Sudermana, z p. Siemaszkową w głównej roli.

We czwartek 31. bm. po raz piąty: „Pan Tadeusz“, opera w 4 aktach J. T. Wydżgi. Gościnny występ Ireny Bohuss.

W piątek 1. lutego po raz drugi: „Niech żyje życie“, (Es lebe das Leben), dramat w 5 aktach Her. Sudermana, przekład Z. Wójcickiej, z p. Siemaszkową w głównej roli.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie (serya od 16. do 31. b. m.)

Kiepski wniosek.

Prezydent Michalski ma przyznany fundusz dyspozycyjny 5500 kor. rocznie do rozdawania w nagłych wypadkach biedy, niezawinionego nieszczęścia itd. Bo pisaliśmy już, że codziennie zgłaszają się do niego petenci, z których wielu na doraźną zapomogę zasługuje, i prezydent już choćby dla podtrzymania swej powagi, jako głowa miasta, funduszem takim dysponować musi. A nie jest tego wiele: około 15 koron dziennie.

Obecnie radny Wasung, jako referent organizacyi miejskiej dobroczynności, fundusz ten chce oddać do dyspozycyi dobroczynnym komisyom okręgowym i pozbawić prezydenta możności przychodzenia z doraźną pomocą zasługującym na to biedakom. Sądzimy, że Rada nie uchwali tego wniosku, tem bardziej, że funduszem tym dysponują obecnie bardzo zacne ręce!

Bal maskowy w teatrze.

Bajecznie zapowiada się „Bal maskowy“, urządzony staraniem artystek i artystów teatru miejskiego w salach Kasyna miejskiego, w sobotę 26. bm.

Na bogaty program złożą się niewidziane dotąd produkcye artystów naszego teatru i tak: Feldman po raz pierwszy we Lwowie wystąpi w roli dyrygenta z własną orkiestrą, fenomenalna śpiewaczka o skali czterech oktaw, koncertować będzie w „knajpie wiedeńskiej“; również popisze się Er de Man ze swoją kapelą, loterya fantowa, beczka szczęścia, balet, tamburzyści włoscy, chóry ekscentryczne, postillon d'amour i wiele, wiele innych ciekawych numerów, pozwalają wróżyć nadzwyczajne powodzenie.

O hrabstwie rodziny Milewskich.

P. St. Jan Milewski, herbu, jak wyraźnie pisze, „Jaszczębiec“, zamieszkały w Kałuszu, wzywa nas groźnie do opublikowania faktu, że Milewskim przysługuje szlachectwo z przydomkiem Ślepowron, a to na podstawie reskryptu Wydziału krajowego l. 64.713/06. Nie mamy czasu na badanie tej sprawy i grzebanie w archiwach Wydziału. Ale dlaczego pan St. Jan Milewski z Kałusza, herbu „Jaszczębiec“ łamie lancę za Milewskimi Ślepowronami? Wie kimmt „Jaszczębiec“ in die klatkes, skoro tam już ślepa wrona siedzi?

Cztery ognie

wybuchły wczoraj, niemal równocześnie w kilku miejscach. W realności pod l. 4 ul. Zyblikiewicza, powstał ogień kominowy. — W domu przy ul. Boimów l. 36 zapaliła się pościel od pieca; w czas jeszcze zdołano ogień ugasić. — W pomieszkaniu na I. piętrze przy ul. Bema l. 31 zajęły się belki sufitowe skutkiem rozgrzania się rury blaszanej. A przy ulicy Szkarpowej l. 5 powstał ogień w piwnicy.

Srogi pryncypał.

Na inspekcyę policyjną zgłosił się 16-letni chłopak Grzegorz Miśkiewicz. Pochodzi z Lubienia, przybył do Lwowa za służbą, i znalazł ją u tutejszego introligatora, p. Marcelego Żenczykowskiego. Ale srogi to pan! Dzisiaj rano, za błahe przewinienie, pan Ż., według opowiadania Miśkiewicza, zapchał go do kąta, zaczął bić pięściami po głowie, a gdy wymierzona kara wydała się panu pryncypałowi za niedostateczną, skopał go nogami. I rzeczywiście, chłopak cały był skrwawiony, podrapany na twarzy i cały kapelusz zmoczony we krwi.

Miśkiewiczowi poradzono, aby udał się do lekarza sądowego.

Rzeźnicy znowu łupią.

Podczas bicia świń zdarza się, że ta ma wągry. Nie są one akurat szkodliwe, ale strzeżonego Pan Bóg strzeże i zawsze lepiej, gdy się one do ludzkiego żołądka nie dostaną. Przed laty tak się praktykowało, że węgrowate mięso odsyłano do zakładu brata Alberta, którego mieszkańcy niewielkie robili sobie z wągrów skrupuły. Później sprowadzono sterylizator, który wągry w mięsie niszczył i takie mięso szło do bazaru na sprzedaż. Oprócz tego założoną została asekuracya: kto bije wieprza, płaci w asekuracyi premję 50 hal. Jeżeli wieprz jest węgrowaty, asekuracya zwraca rzeźnikowi stratę za zniszczone mięso, bo tłuszcz i sadło wytapiano z zabitej sztuki i oddawano rzeźnikowi.

Obecnie namiestnictwo rozporządziło, że wągrowaty wieprz ma być cały zniszczony. Asekuracya, musząc zatem płacić stratę całej sztuki, podnosi premię z 50 na 80 hal.

Tak nakaz zniszczenia całego wieprza jak i podwyższenie premii oburzyły panów rzeźników, którzy na wczorajszem posiedzeniu, odbytem pod przewodnictwem p. Kotowicza, uchwalili zmusić namiestnictwo do cofnięcia jego słusznego zarządzenia, a to w ten sposób, że podwyższą cenę wieprzowiny o 40 hal. na kilogramie.

Spodziewamy się, że namiestnictwo nie cofnie rozporządzenia, wydanego w interesie zdrowia mieszkańców, a publiczność na podniesienie ceny przez rzeźników niech odpowie bojkotem mięsa, a panowie ci zaraz ustąpią, skoro się w ich kieszeń walić zacznie.

Bankructwo p. Żytnego.

Przełożony cechu rzeźników, p. Franciszek Żytny, zbankrutował. Wczoraj zamknięto mu sądownie sklep w Rynku i jatki, a do jego majątku rozpisano konkurs. P. Żytny skazany został niedawno na dwa miesiące więzienia za oszukańcze manipulacye przy ważeniu bydła. Wskutek tego musiał zrezygnować ze stanowiska przewodniczącego cechu. To podcięło mu kredyt i doprowadziło do ruiny. Przełożonym cechu został jego dotychczasowy zastępca p. Kotowicz.

Historya o ślubnej obrączce.

Michał Kowalski, robotnik bez zajęcia, chciał na placu Krakowskim spieniężyć ślubną obrączkę. I trafił na kupca, którym był ajent policyjny. Kupującemu widocznie towar niepodobał się, gdyż sprzedającego wraz z obrączką odstawił na policyę. Tam przekonał się Kowalski, że zrobił zły interes, gdyż obrączka pochodziła z kradzieży i zamiast pieniędzy za towar, otrzymał bezpłatne utrzymanie w kozie.

Zamrożone światło.

Wskutek mrozu w wielu latarniach ulicznych zamarzł gaz i nieświecą w nocy. Dzieje się to mianowicie z temi latarniami, które bywają gaszone o 11 wieczorem, gdyż wystawione są na dłuższe działanie mrozu. Może gazownia je odkopci, a może zaczeka odwilży, która niebawem ma się pojawić.

Gaz, jak nam donoszą, zamarzł także w wielu sklepach i zastąpić go musiano świeczkami. Taki mróz i żałobna świeca do tego w sklepie, to miła sytuacya dla kupca, który i tak jest zdesperowany zupełnie obecnym zastojem handlowym.

Zaczadzenie.

W mieszkaniu przy ul. Słonecznej 1. 11 znaleziono tamtejszego lokatora Ernesta Feldmana, który dawał słabe oznaki życia. Wszelkie środki, jakiemi cucono nieprzytomnego okazały się bezskutecznymi. Zawezwano pogotowie ratunkowe. Lekarz dyżurny stwierdził zaczadzenie. Po udzieleniu pierwszej pomocy, odstawiono nieprzytomnego do szpitala. Stan chorego jest bardzo zły.

Budowlane towarzystwa urzędnicze

zawiązały się we Lwowie, Krakowie, Sanoku, Stanisławowie, Tarnopolu, Trembowli, Stryju, Jarosławiu i Tarnowie i mają już uchwalone statuta.

Akcya rozwija się bardzo dobrze w całym kraju, i projektowane jest założenie takich towarzystw nawet w Winnikach pod Lwowem, Kamionce strumiłowej i Przemyślanach. W Krakowie wybudowano już 2 domy urzędnicze, a Dyrekcya kolejowa w Krakowie otrzymała reskrypt ministeryalny przyzwalający milion Koron jako pożyczkę na budowanie domów dla urzędników kolejowych. Pisemnych informacyi w sprawie zawiązania budowlanych towarzystw samorządnych na prowincyi udziela najchętniej p. Mieczysław Aleksandrowicz, nadradca przy Namiestnictwie.

Karambol z tramwajem.

Wczoraj wieczorem z ulicy Teatralnej nadjechał chłop z wiejską furą w chwili, gdy z ulicy Kilińskiego wyjeżdżał wóz tramwaju elekrycznego. Konie biegły tak prędko, że woźnica nie miał czasu powstrzymać je. Tymczasem dyszel wozu utknął w wozie, i tramwaj pociągnął za sobą furę z końmi na pewną odległość. Obeszło się na szczęście bez poważniejszego wypadku, tylko koń jeden jest trochę pokaleczony, gdy upadł na ziemię szarpnięty wozem tramwajowym. Winę w tym wypadku ponosi chłop, gdyż będąc pijanym jechał na złamanie karku.

Walka w ciemnościach.

Petersburg był w dniach ostatnich widownią niezwykłego zajścia, zakończonego krwawo dla policyi. O godzinie 2 w nocy przybyli do lokalu cyrkułu ochtienskiego agenci ochrany z rotmistrzem żandarmeryi na czele i oświadczyli komisarzowi, że otrzymal rozkaz dokonania rewizyi w domu na rogu ul. Suwarowskiej i Mało Ochtienskiej, gdzie zajmuje mieszkanie z trzech pokojów niejaka Anna Suworkowa.

Komisarz policyi wydał odpowiednie rozporządzenie i wkrótce kilku rewirowych i policyantów z karabinami, agenci ochrany, oraz rotmistrz udali się do wskazanego domu.

W mieszkaniu było cicho i ciemno. Po drodze policya obudziła stróża, wzięto od niego lampę i skierowano się do lokalu Suworkowej. Część policyantów rozstawiono na wszelki wypadek na podwórzu i na ulicy. Na dobijanie się do drzwi z początku nikt nie odpowiadał. Policya chciała już przystąpić do wyłamania drzwi, gdy nagle ktoś otworzył je z wewnątrz, silne uderzenie wytrąciło z rąk komisarzowi lampkę i w ciemnościach zagrzmiała salwa. Rozpoczęła się prawdziwa bitwa. Ustępując przed naciskiem ciągłych salw rewolwerowych, cofnęła się policya na podwórze, lecz znaleźli się tam zaraz i wszyscy rewolucyoniści, prażąc kulami policyantów. Następnie przeskoczyli przez parkan na sąsiedni plac pusty, gdzie po chwili znikli bez śladu.

Na polu walki pozostały cztery trupy, a parę osób odniosło ciężkie rany. Zabici zostali: rewirowi — Kugaro i Miniejew, oraz policyanci Turkowski i Iwasza. Rany odnieśli: stróż Krugłow i agent ochrany Szibajew. Zawezwane Pogotowie rany ich uznało za bardzo ciężkie.

Właścicielkę mieszkania, Annę Suworkowę, aresztowano. Całą policyę postawiono na nogi, ale poszukiwania za rewolucyonistami nie wydały dotychczas pomyślnego rezultatu.

Zapasy japanek.

Kobiety japońskie, porówno z mężczyznami, ćwiczą swe siły fizyczne, mianowicie w słynnem dżi-tu, to jest w sztuce ubezwładnienia przeciwnika. Rycina nasza pokazuje taką scenę, gdy w specyalnej dla dżi-tu szkole mocują się ze sobą dwie zapaśniczki. Mężczyźni uwielbiają w swych bogdankach nietylko piękność, ale i siłę. To jest powodem, że prawie każda kobieta jest tam atletką.

Odpowiedzi redakcyi.

D. Kessler w Krakowie. Oszukańczych inseratów, jak Pański, zamieszczać nie możemy. Należytość nam przysłaną zwracamy równocześnie przekazem pocztowym.

Probostwo w B. Dziękujemy za pamięć, ale rzecz do kontynuacyi tamtego artykułu się nienadaje.

Od wydawnictwa.

Administracya *Gońca Polskiego* przyjmuje obecnie prenumeratę miejscową na *Gońca* i z odstawianiem do domu. Prenumerata taka kosztuje we Lwowie (podobnie jak i na prowincyi) 1 koronę.

*

Czytelników naszych na prowincyi prosimy, aby nam donoszono natychmiast o wypadkach, w których agencye prowincyonalne sprzedają *Gońca* drożej, niż po 2 centy. Wyjątek stanowią księgarnie kolejowe, w których cena pojedynczego numeru wynosi 5 halerzy.

*

Zwracamy nareszcie Czytelnikom naszym uwagę na taniość drobnych ogłoszeń w *Gońcu* (słowo 2 ct.) i na wielki skutek tych ogłoszeń wobec 20-tysiącznego nakładu, jaki w ubiegłą środę *Goniec* osiągnął.

TELEGRAMY.

Wybuch w kopalni.

Trinidad (w stanie Colorado). Przy wybuchu materyałów wybuchowych w kopalni straciło wczoraj życie 24 osób.

Ameryka się zbroi.

Waszyngton. Komisya marynarki Izby reprezentantów przyjęła kredyt 95 milionów dolarów, w czem zawarty jest koszt budowy jednego okrętu wojennego największego typu, jakoteż dwu łodzi torpedowych.

Parlament.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów na żądanie Wszechniemców odczytywano dosłownie wnioski i interpelacye, poczem przyjęto nagłość wniosku o kontygencie rekrutów i przystąpiono do dyskusyi merytorycznej. Sprawozdawca Włodzimierz Gniewosz prosił o przejście do dyskusyi szczegółowej. Hr. Sternberg omawiał postępowanie wojskowych sądów honorowych.

NALEWKI na świeżych Owocach, Wiśniowa, Malinowa, Pomarańczowa, Kminkowa. Litr **80 ct.** poleca handel Win i Wódek 14 Lwów, ul. Kochanowskiego l. 1a **W. Frieda**

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“, jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy. — Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Dr. ROICKI

Najstarszy specyalista dla chorób skórnych i wenerycznych, chorób pęcherzowych i kobiecych, krosty, plamy, piegi, liszaje, szorstkość skóry i czerwoność nosa usuwa się skutecznie. (Jego poradnik (książka) kosztuje 2 K 40 h). Ordynuje od 9—11 rano i od 4—6 po południu, przy ul. Zimorowicza l. 5. 28

Fortepianów i pianin skład obficie zaopatrzony w instrumenta nowe, z pierwszorzędn. firm i w przegrane — na różne ceny, poleca Kubessa, fortepianomistrz, we Lwowie, Rynek 17. 39

Maszyna do szycia nowa do sprzedania 65 K. Stroma 6. II. p. Nr. drzwi 40. 88

Bona do 2 dzieci potrzebna. Wymagana znajomość gry na fortepianie. Moszkowicz. Jagiellońska 7, I. piętro. 89

Chłopczyk, 2½ roku, bardzo ładny i miły, do odstąpienia uczciwym ludziom. Pelczarska — Graniczna 529.

Pianino kupię za gotówkę. Hoppen, ul. Stanisława 6. 64

Pianino elektryczne, całkiem nowe o 50 procent niżej ceny fabrycznej do sprzedania. Wiadomość w Administracyi. 63

Kupię kamienicę w śródmieściu z wolnemi latami lub bez, z wkładem 20.000 koron. Adres w Administracyi. 65

Zdolne spodniczarki i staniczarki znajdą stałe zajęcie. — Mickiewicza 18, I. p. w podwórzu. 86

Julius Weiss
koncesyonowany
zakład instalacyjny,
gazowy i wodociągowy
LWÓW, ulica św. Michała l. 4.
Specyalista dla urządzeń klozetów, kanalizacyi i kąpieli. 58

STARE LUSTRA
(t. zw. ślepe), i szkła z luster kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

Potrzebna służąca do wszystkiego. — Adres wskaże Administracya „Gońca Polskiego“. 75

Właśnie wyszło:
Mieczysława Rościszewskiego
„Krasomówstwo“
Sztuka zabierania głosu w różnych okazyach życia codziennego. (Zasady prowadzenia rozmów potocznych, retoryki wyższej i poprawnej korespondencyi). Cena K 2·40. Do nabycia we wszystkich księgarniach i u nakładcy Stanisława KÖHLERA księgarza we Lwowie, franco za nadesłanem przekazem koron 2·85. 55

Abonament
od 5 kor. miesięcznie
na fraki anglezy i smokingi 36 I
Ludwik Mark
Lwów, Sienkiewicza l. 5.

NAJWIĘKSZA ZNANA
wypożyczalnia książek
STAN. KÖHLERA
ulica Batorego l. 28
WE LWOWIE
tuż naprzeciw gimnaz. Fr. Józefa.
Nowości wszelkie zaraz po wyjściu z druku.
Najnowszy komp. katalog posyła się gratis.
Abonament (3 tomy naraz miesięcznie 50 ct., kaucya 1 zł.
Na prowincyę (10 tomów naraz 1 zł., kaucya 5 zł. 56
Rozpoczynać można codziennie.

— BERGERA —
PUDER DLA DZIECI
w pudełkach sitkowych Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.
WSZĘDZIE DO NABYCIA.
Główny skład:
Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,
Brama Andriollego. 5

HOTEL SASKI
ul. Batorego 20, naprzeciw Sądu kraj., poleca pokoje z komfortem urządzone, od 1 K 60 h i wyżej z pościelą za dobę. — Przy dłuższym pobycie znaczny opust. 91
Z poważaniem Zarząd.

Świeże masło wysyła pocztą netto kg. 4·25 sa pobraniem K 12, bez zobowiązań Mleczarnia Przeworska Lwów — Polna 25. 61

Bajecznie tanio!
Wózki dla dzieci, wyroby koszykarskie, meble bambusowe
poleca fabryka
A. KONIEWICZ, Lwów

ULICA BATOREGO 12.
Cenniki franco. Przyjmuje wszelkie reperacye. 67

Dowodem pożyteczności
Słownika obcych wyrazów
(około dziesięć tysięcy wyrazów obcych i łacińskich przysłów i sentencyi w polskiej mowie używawych, wraz z ich dokładnem objaśnieniem)
jest tego szybkie wyczerpanie się i wyjście obecnie w nowem poprawnem drugiem wydaniu. Cena K 1·80. Do nabycia we wszystkich księgarniach i u nakładcy Stanisława Köhlera, księgarnia we Lwowie. Wysyłka franco za nadesłaniem K 2·18. 57

Świeże mleko
poleca
MLECZARNIA PRZEWORSKA
ul. Sienkiewicza 3,
pl. Smolki 5,
ul. Słowackiego 8.
Dostawa do mieszkań. 27

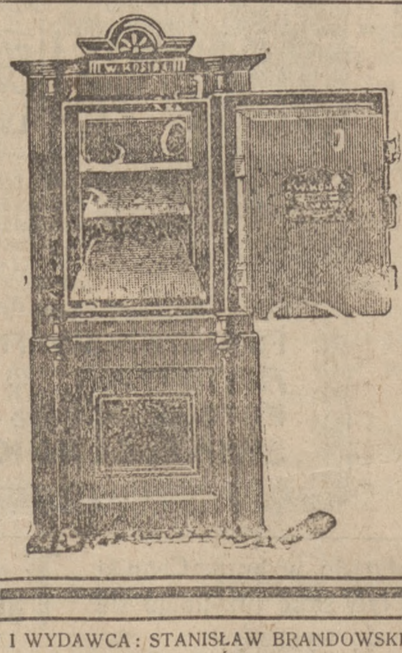
Pasy skórzane, parciane, „Excelsior“ i t. p. Węże gumowe i konopne. Płyty gumowe i asbestowe. Pakunki i szczeliwa do maszyn i t. p. wszystkich systemów. Wałeczki do okien i drzwi. Kit do okien. Szczotki do kadzi ryżowe i szczeciowe. Pirolinę do świecenia. Oliwę do świecenia. Latarnie na pirolinę i oliwę. Maszynki i knoty do lamp do piroliny. Oliwy do maszyn w różnych gatunkach. Prawdziwe amerykańskie oleje cylindrowe.
Poleca 7a
ALOJZY HÜBNER
Lwów.

• KAWIARNIA •
CABARET
CHORĄŻCZYZNA 23. 18
KONCERT.
Najprzyjemniejszy lokal dzienny i nocny.

Telefon Nr. 605.
BRACIA MUND, LWÓW
Biuro: Sykstuska l. 23. • Fabryka: Łyczaków l. 118.
Największy skład materyałów budowlanych ◆ Koncesyonowany Zakład instalacyjny ◆ Przedsiębiorstwo budowy kanałów i robót betonowych
Odznaczona na wystawach. Fabryka wyrobów cementowych i asfaltu. Odznaczona na wystawach.
Dostawcy i przedsiębiorcy: c. k. Rządu, kolei państw. Wydziału krajowego, Gminy miasta Lwowa etc. etc. 34

C. I K. DOSTAWCY NADWORNEGO 22
HAYA
PUDER ANTISEPTYCZNY
przez powagi lekarskie polecany, jest najlepszym proszkiem do zasypywania ciała niemowląt i dzieci. — Prawdziwy tylko z marką „Opatrznośc“. Cena pudełka 70 h.
HAYA
MYDŁO HYGIENICZNE
jest najlepszym mydłem do mycia dzieci. Sporządzone z materyałów najdelikatniejszych, odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny. — Cena pudełka 70 hal.
Tysiące podziękowań! Ostrzega się przed naśladownictwami! W każdej aptece i droguryi do nabycia! Żądać należy wyraźnie! „HAYA“ pudru antiseptycznego, „HAYA“ mydła hygienicznego. Główny skład wysyłkowy
S. HAY, aptekarz, c. i k. dostawca nadworny we Lwowie.

Największa wypożyczalnia WZORÓW do MALOWANIA
Alojzego Hübnera
przeniesiona została
do Filii ul. Teatralna 3, naprzeciw Katedry.
Wyroby z drzewa do malowania i wypalania. Farby olejne artystyczne: Karmańskiego, Schoenfelda i Lefranca. Farby wodne, Farby „Helios“, Olejki i werniksy, Płótna malarskie, Ramy do płócien składane. Pędzle wszelkiego rodzaju, Aparaty do wypalania, Perfumerye zagran. Pudry, Mydełka Wody kolońskie, — Farby do farbowania włosów, oraz wszelkie nowości toaletowe poleca
Filia Alojzego Hübnera Lwów, ul. Teatralna 3.
NAPRZECIW KATEDRY. 7



C. K. UPRZYWILEJOWANA PIERWSZA KRAJOWA
fabryka kas ogniotrwałych
WOJCIECH KOSIBA
i WŁ. CHUDZIKOWSKI zięć
WE LWOWIE
Lwów, dworzec ul. Na Błonie 22. — Telefon 110.
Wynik próby ogniowej w miesiącu styczniu 1906 wobec komisyi rządowej rzeczoznawczej przedsięwziętej 5
uznany został za znakomity.

Artystyczny zakład rytowniczy
Maksa Glasermana
we Lwowie, Sykstuska 17.

wykonuje gustownie i po umiarkowanych cenach, stampilie kauczukowe, pieczęcie, tablice i napisy metalowe, oraz grawury na wszelkich metalach. Wielki skład drukarń kauczukowych oraz
Farb do stampilii.
Dla stowarzyszeń robotniczych znaczny opust. 84

1 los węg. Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Joszív
Polecamy te 4 losy za kwotę K 112, 28 rat po 4 K. Pierwsza rata zpn. wynosi 7 K, dalsze po 4 K. Prawo gry już po złożeniu 1 raty zpn. Ta grupa ma rocznie 9 ciągnień. — Każdy z tych losów ma kilka głównych wygran, a musi być wylosowany najniż. wygraną.
Dom bankowy Schütz i Chajes
Lwów, pl. Maryacki l. 7. 30

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.